

Marek M. Bonenberg

O DYSKUSJI BEZOWOCNEJ SŁÓW KILKA

Streszczenie. *Przedmiotem artykułu jest bezowocność dyskusji na temat klonowania, zarówno w odniesieniu do rozstrzygnięć teoretycznych, jak też co do jej praktycznego wpływu na ostateczne decyzje w tej kwestii. Zdaniem autora wielość punktów widzenia uczestników debaty, wynikająca z odwoływania się do różnych stanowisk filozoficznych i zbiorów przesłanek, uniemożliwia wypracowanie ogólnie akceptowanego stanowiska teoretycznego. Niezależnie jednak od sporów teoretycznych, możliwość klonowania człowieka i dokonywania zmian w genotypie zostanie zapewne ostatecznie zaakceptowana ze względu na zbieżność obietnic genetyki z ideami współczesnej, liberalnej kultury zachodniej.*

Słowa kluczowe: klonowanie człowieka, etyka, liberalizm, eugenika, bioetyka

BRIEF REMARKS ON FRUITLESS DISCUSSION

Abstract. *The paper is aimed to show the fruitlessness of the debate on cloning both as regards its theoretical solutions and its practical influence on the final decisions concerning this issue. The author claims that the highly diversified attitudes of the participants of the debate, which issue from their reference to different philosophical approaches and sets of premises, do not allow for development of a commonly accepted theoretical standpoint. However, independently of theoretical controversies, the possibility of cloning human beings and introducing changes in the genotype will probably be accepted due to the similarities between the expected results of genetics and the ideas of contemporary, liberal Western culture*

Key words: human cloning, ethics, liberalism, eugenics, bioethics

Muszę przyznać, że z pewną rezerwą, której powody postaram się za moment wyjaśnić, przystępuję do dyskusji na temat klonowania człowieka, jak zresztą do wszelkich dyskusji prowadzonych w ramach bioetyki i innych tak zwanych etyk szczegółowych. Łaskawy Czytelnik zauważy zapewne, że nie staram się w tej wypowiedzi przedstawiać własnego, lepiej lub gorzej uzasadnionego stanowiska dotyczącego zasadniczej kwestii w toczącym się sporze; zauważy też jednak, że jedno z możliwych rozstrzygnięć jest mi bliższe. Uprzedzając nieco tę konstatację stwierdzę od razu, iż idea klonowania człowieka wywołuje we mnie poważne wątpliwości, ale mam do niej stosunek, rzekłbym, fatalistyczny. Wspomniane wątpliwości nie dotyczą zresztą klonowania jako samodzielnego procesu, odizolowanego od szerszego kontekstu, ale jako manifestacji kształtu oraz kierunków zmian za-

chodzących w kulturze zachodniej, natomiast fatalizm jest skutkiem przekonania, że niezależnie od wszelkich sprzeciwów, klonowanie stanie się wcześniej czy później jedną ze standardowych procedur medycznych.

To ostatnie stwierdzenie należy już jednak do innego tematu, a mianowicie zapowiedzianego wcześniej wyjaśnienia rezerwy wobec samej dyskusji na temat klonowania. Otóż nie wydaje mi się, aby taka dyskusja mogła przynieść jakieś istotne rezultaty – i w tym sensie jest ona bezowocna, a mówiąc dokładniej: bezskuteczna na gruncie praktycznym i niekonkluzywna na płaszczyźnie teoretycznej, zaś jej rola ogranicza się w najlepszym razie do stworzenia przekonania, że cokolwiek od jej wyników zależy. Powód bezskuteczności prowadzonej debaty wskazałem powyżej, natomiast powodów jej niekonkluzywności, które postaram się tu przedstawić, jest kilka.

Zacznijmy od najmniej ważnego, choć dotkliwego problemu jakim jest pomieszanie, ale często także pomijanie wielu płaszczyzn dyskusji. W odniesieniu do zagadnienia klonowania, płaszczyzn tych jest co najmniej kilka: medyczna; ekonomiczna; prawna; społeczna; kulturowa; etyczna i religijna. Niestety bardzo często wiele z nich jest zbywanych milczeniem, co jest szczególnie dotkliwie widoczne w momencie, gdy rozważane są konsekwencje wprowadzenia klonowania do praktyki medycznej. Można oczywiście uzasadniać ten stan rzeczy faktem, że po prostu nie jesteśmy w stanie określić tych konsekwencji z przyzwoitym choćby prawdopodobieństwem (która to niemożność nie jest wyłącznie wyrazem banalnej prawdy, iż skutki naszych decyzji i działań nigdy nie są w pełnym zakresie przewidywalne, ale również wynikiem niewiedzy w odniesieniu do tego konkretnego problemu), jednakże fakt ten dotyczy w równym niemal stopniu wszelkich aspektów zagadnienia, co wszelako nie powstrzymuje nas od ich rozpatrywania. Łatwo oczywiście zauważyć, że wskazane powyżej luki w prowadzonej debacie nie mają charakteru absolutnego i mogą być w pewnym stopniu wypełnione. Tyle tylko, że wypełnimy je treściami zgodnymi z naszą dzisiejszą wiedzą, a trzeba pamiętać o tym, że – jak pokazuje historia – rzeczywistymi trudnościami, będącymi skutkami naszych decyzji, są nie te problemy, które potrafimy choćby w przybliżeniu przewidzieć, ale te, których możliwości nawet nie przeczuwamy (co z kolei jest wyrazem wskazanej wyżej banalnej prawdy, która jednak w tym ujęciu staje się nieco mniej banalna).

Kolejną, choć wiążącą się z poprzednią, kwestią jest brak całkowicie jasnych oczekiwań, które możemy wiązać z klonowaniem. W wypowiedziach różnych specjalistów, zajmujących się tą dziedziną badań, można dostrzec dość wyraźne różnice dotyczące granic (i to granic postrzeganych z czysto naukowego punktu widzenia) jej możliwych zastosowań i nadziei, jakie można z nią wiązać. Sprawia to, że sam medyczny punkt wyjścia dyskusji jest dość niejasny.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że zarówno oczekiwania, jak i przewidywane konsekwencje nie muszą mieć znaczenia w dyskusjach etycznych (zależy to od wewnętrznej struktury samych systemów etyki), jednak w większości kwestii bioetycznych są one brane pod uwagę – co niekiedy jest słabo akcentowane, ale przy bliższym prześledzeniu argumentacji staje się wyraźnie widoczne. Jeśli jednak tak jest, to konieczne jest wprowadzenie o wiele szerszej perspektywy, szczególnie w debacie na temat badań mogących wywołać daleko idące zmiany społeczne, prawne, ekonomiczne, itd.

Ostatnim wreszcie, ale też najbardziej dotkliwym powodem bezowocności dyskusji na temat klonowania (a właściwie: na temat zastosowań genetyki, gdyż klonowanie jest tylko jednym z jej aspektów – i to zapewne nie najważniejszym) jest jasno widoczna dramatyczna, nieprzewidywalna jak miemam, niewspółmierność prowadzonych dyskursów. Wynika ona z kilku powodów, z których najważniejszymi są: odwoływanie się do różnych tradycji etycznych i metaetycznych, posługiwanie się niejasnymi intuicjami i pojęciami, często zresztą w różnych znaczeniach oraz nie uzasadnionymi przesłankami, a także posilkowanie się terminami wartościującymi w argumentacji, która pozornie nie ma charakteru aksjologicznego.

Za chwilę powrócę nieco szerzej do wskazanych przed momentem zagadnień, wcześniej jednak chciałbym uzasadnić wyrażony wcześniej pogląd, że, tak czy inaczej, klonowanie (i inżynieria genetyczna) zostanie zaaprobowane i wprowadzone do praktyki w odniesieniu do człowieka. Często można się spotkać z poglądem, że kierunki poszukiwań naukowych i ich zastosowań są niezależne od jakichkolwiek względów zewnętrznych, są natomiast zdeterminowane przez ich wcześniejsze fazy. Nie w pełni zgadzam się z tym stanowiskiem, choć oczywiście nauka posiada swą własną dynamikę, wskazującą kierunki jej dalszej aktywności. Tym niemniej, wydaje się, że w każdej chwili jesteśmy w stanie zmodyfikować te kierunki i zarzucić dotychczasową drogę na rzecz innej, szczególnie w przypadku nauk stosowanych. Do takiej zmiany konieczna byłaby jednak wcześniejsza zmiana społecznych wyobrażeń, oczekiwań i wartości, innymi słowy: zachodniego etosu będącego manifestacją naszej kultury. Usytuowanie i rola nauki i jej zastosowań w cywilizacji zachodniej – nie bez przyczyny przecież określanej mianem „naukowo-technicznej” – nie są w żadnym wypadku przypadkowe, lecz są wynikiem jej wielowiekowej zależności od kultury, ewoluującej zgodnie z pewnymi konstytutywnymi dla niej ideami. Do pewnych konsekwencji tego faktu jeszcze powrócę, w tym miejscu wystarczające będzie stwierdzenie, że obietnice genetyki – niezależnie od tego na ile uzasadnione – dobrze wpisują się w ten szerszy kontekst kulturowy.

Jedną z naczelnych, a w chwili obecnej najprawdopodobniej centralną ideą zachodniej kultury jest koncepcja człowieka jako jednostkowego, niepowtarzalnego, racjonalnego i wolnego bytu, przy czym ta ostatnia cecha – rozumiana przede wszystkim jako niezależność od ograniczeń – jest eksponowana w sposób szczególny. Krótki rzut oka na dzieje Europy i jej społeczeństw, które można dobrze opisać jako historię wyzwania jednostki od ograniczeń politycznych, społecznych, gospodarczych, itd., pokazuje jak bardzo nośna i ważna była ta koncepcja. Jednym z aspektów tego wyzwania może też być uniezależnienie od ograniczeń przyrodniczych – aspekt ten zyskał szczególne znaczenie od czasu, kiedy *Marcin Luter*, wykorzystując do pewnego stopnia koncepcję *Rogera Bacona*, stworzył pozytywne pojęcie wolności jako możliwości osiągania zamierzonych celów dzięki znajomości praw przyrody, co w połączeniu z nieco późniejszym radykalnym oddzieleniem człowieka od reszty przyrody stworzyło program nowożytnej nauki, która poprzez manipulację światem zewnętrznym, umożliwia swobodną, nieskrępowaną aktywność indywidualnego człowieka. Poczciwy *Galileusz* chciał tylko zajrzeć do bożego umysłu, aby zobaczyć idee, według których stworzony został świat, parę wieków później *Newton* twierdził, że nauka ma nam pomóc wyrwać przyrodzie z gardła to, co ta ostatnia nam zabrała.

Współczesne koncepcje liberalne, stanowiące konceptualną podstawę społecznej ideologii Zachodu, a będące kontynuacją naszkicowanej powyżej tradycji, ze zrozumiałych względów przywiązują szczególną wagę do koncepcji indywidualnej wolności, z czego między innymi wynika nacisk na interesy jednostek, których swoboda decyzji i działań jest ograniczana tylko poprzez konieczność poszanowania swobód innych osób. W tym ujęciu instytucje państwowe i społeczne oraz kierunki zorganizowanej aktywności społecznej (do których należą także badania naukowe) służą umożliwieniu prowadzenia przez indywidualnych ludzi nieskrępowanych działań i realizowania własnych planów i programów życiowych, między innymi poprzez ochronę i rozszerzanie niezależności od istniejących i potencjalnych ograniczeń. Z tego właśnie względu idee klonowania i modyfikacji genetycznych, obiecujących zwiększenie stopnia niezależności od czynników biologicznych poprzez uwolnienie człowieka od schorzeń, wrodzonych wad i chorób warunkowanych genetycznie, a być może także poprzez wyposażenie go w pożądane cechy znajdują wcześniej czy później wystarczającą ilość zwolenników, aby pokonać opór stawiany przez przeciwników tych technik.

O tym jak wielkie są te obietnice świadczyć może krótki tekst, autorstwa *Wacława Szybalskiego*, genetyka pracującego w Uniwersytecie Wisconsin, zamieszczony w dodatku do „Rzeczypospolitej”, a poświęcony perspektywom genetyki i poruszający również problem klonowania¹. Obraz dobrodziejstw, które spłyną na ludzkość w wyniku genetycznej rewolucji jest tak daleko idący, że przeciwstawianie się badaniom mającym do niej doprowadzić wydaje się być niemal zbrodnią przeciw ludzkości. Przywołuję tu tę akurat wypowiedź, gdyż jest ona pisana z punktu widzenia „przodującego kraju świata”, najbardziej zaawansowanego w badaniach i zastosowaniu technik genetycznych, prezentując zapewne sposób myślenia dużej części opiniotwórczych kręgów amerykańskiego społeczeństwa, oddziałujących na kształt społecznych wyobrażeń i poglądów, które mają decydujący wpływ na preferencje i decyzje indywidualnych ludzi².

Preferencje te mają istotne znaczenie przede wszystkim z tego względu, że zgodnie z panującą na Zachodzie koncepcją społeczną, każda jednostka ma sama decydować o własnych życiowych wyborach oraz dobrach, które uważa za warte osiągnięcia. Jedynym regulatorem podaży tych dóbr jest natomiast wolny rynek towarów, usług i idei, których wartość jest wyznaczana przez istniejący na nie popyt. I właśnie popyt na techniki medyczne związane z genetyką, w tym także klonowaniem, zadecyduje o ostatecznym rozwoju sytuacji. W tym, że ostatecznym efektem będzie upowszechnienie się tych technik upewnia mnie znaczący udział w finansowaniu prowadzonych prac firmy biotechnologicznej, która przecież nie zainwestowała swoich funduszy z miłości do nauki, ale w oczekiwaniu na godziwe zyski w przyszłości. Ryzyko popełnienia przez nią błędu w rozeznaniu rynku jest jak sądzę marginalne, gdyby jednak taki przypadek nastąpił, zostanie zapewne rozwiązany według prostej zasady – „jeśli popyt istnieje to dobrze, jeśli go nie ma, to trzeba go stworzyć”, a wtedy spece od reklamy zrobią swoje. Oczywiście powyższe uwagi dotyczą szerszego pro-

¹ *Szybalski W.*: Dobroczynna bomba G, *Rzeczypospolita* 6.07.2000, dodatek *Nauka i technika*

² Mówiąc o społecznych wyobrażeniach mam oczywiście na myśli idee podzielane przez dużą część lub większość członków społeczności

blemu, tzn. zastosowań genetyki w medycynie, tak więc oferowany produkt nie musi mieć bezpośredniego związku z klonowaniem (co zresztą potwierdza tezę *Piotra Stępnia*, że debata na temat klonowania przesłania inne, być może ważniejsze problemy związane z genetyką)³, wydaje się jednak, że również ono znajdzie się w oferowanym zestawie technologii medycznych; i to w pełnym zakresie, tzn. również jako klonowanie reprodukcyjne. W odniesieniu do tego ostatniego charakterystyczna jest wypowiedź *W. Szybalskiego*, we wspomnianym wcześniej artykule, dla którego jest to droga do uzyskania „bezpiecznego i wypróbowanego potomstwa” (a może nawet przedłużenia jego życia, gdyby potwierdziły się – uzyskane już doświadczalnie – możliwości zwiększenia się długości telomerów w procesie klonowania)⁴, i który przewiduje, że ktoś, kto decydować się będzie na naturalny sposób płodzenia będzie ryzykantem lub awanturnikiem⁵. Jest to nośny i przemawiający do wyobraźni argument, odwołujący się do troski rodziców o zdrowie i pomyślność potomstwa i może być poważnie brany pod uwagę w decyzjach dotyczących prokreacji – szczególnie w społeczeństwach gdzie „konkurencyjność” jest jednym z istotnych czynników decydującym o życiowym powodzeniu. Warto przy okazji zauważyć, że wykonanie kopii istniejącego organizmu jest obciążone mniejszym ryzykiem niepowodzenia, niż dokonywanie modyfikacji genetycznej zarodka i natrafia na mniej barier prawnych, regulujących prowadzenie eksperymentów medycznych.

Jeżeli do powyższych uwag dodamy jeszcze przypomnienie, że badania nad zastosowaniami genetyki w odniesieniu do człowieka nie zostały w USA (a faktycznie także w Wielkiej Brytanii) wstrzymane, lecz tylko czasowo wycofano z nich fundusze publiczne, to wydaje się rzeczą jasną, że wprowadzenie tych zastosowań do praktyki medycznej – jeśli oczywiście nie pojawią się jakieś nieprzekraczalne bariery natury biologicznej lub technicznej – jest przesądzone⁶.

Właściwie w tym momencie można byłoby zakończyć tę wypowiedź – skoro bowiem dyskusja wokół klonowania nie ma realnego znaczenia dla dalszego biegu wypadków, to nie widać powodu, aby ją przedłużać. Jednakże nawet debaty pozbawione wpływu na praktyczną sferę życia mogą przynosić pewne interesujące rezultaty teoretyczne. Czy jest tak również w tym przypadku? Do pewnego stopnia tak, choć przede wszystkim w odniesieniu do samych uczestników, którzy mają okazję do refleksji i werbalizacji własnego stanowiska – być może również w kwestiach wykraczających poza temat debaty – oraz zapoznania się z argumentami innych osób. Jeśli natomiast chodzi o możliwość autentycznej wymiany poglądów, wypra-

³ Zob. *Piotr P. Stępień*, Klonowanie – zagrożenie rzeczywiste czy pozorne?, w: *Medycyna Wieku Rozwojowego*, tom III (1999), suplement do nr 3, ss.41-44

⁴ Być może to właśnie doświadczenie było przyczyną prasowej notatki, w której grożono nam trzystuletnią długością życia

⁵ *Szybalski W.*: art. cyt.

⁶ Warto w tym miejscu sprostować pewną nieścisłość w artykule panów Kurpisa i Horsta (Klonowanie – obietnica lepszej przyszłości, [W:] *Medycyna Wieku Rozwojowego*, tom III (1999), suplement do nr 3, ss.13-27), którzy piszą, że legislacja prawna w USA nie odnosi się do badań prowadzonych za fundusze prywatne. Otóż oczywiście odnosiłaby się, pod warunkiem, że byłaby dokonana przez uprawniony do tego organ ustawodawczy, a więc Kongres – takie rozwiązanie przewiduje Konstytucja Stanów Zjednoczonych (rozdz. 8. art. 1, pkt. 15). To, że nie została podjęta żadna inicjatywa w tym zakresie, potwierdza zresztą wyrażoną we wspomnianym artykule tezę o przyjęciu przez władze USA postawy „pragmatycznego wyczekiwania”

cowania nowych argumentów, czy osiągnięcia choćby częściowej zgody wobec poruszanych kwestii, to rezultaty będą zapewne zerowe, a w najlepszym razie minimalne.

Postaram się pokrótce omówić, zaanonsowane już wcześniej, przyczyny tego stanu rzeczy, zaczynając jednak od ogólniejszego pytania o to, jaki charakter ma toczone dyskusja. Od razu można stwierdzić, że najłatwiejsza z nasuwających się odpowiedzi, a mianowicie, że jest to debata bioetyczna jest w sposób oczywisty nieprawdziwa. Czym bowiem jest bioetyka? W wąskim sensie jest zespołem skodyfikowanych zasad, służących podejmowaniu decyzji i rozstrzyganiu dylematów pojawiających się w normalnej, to znaczy codziennej praktyce lekarskiej i badawczej w dziedzinie medycyny i biologii; w sensie szerszym: refleksją mającą na celu ustalenie tych zasad. Tymczasem mamy do czynienia z sytuacją całkowicie nową, w której istniejące reguły nie mają zastosowania oraz dyskusją, której zasadniczym tematem nie jest wytworzenie nowych zasad, ale pytanie: „czy klonowanie człowieka jest w ogóle dopuszczalne?”, innymi słowy: czy istnieje potrzeba tworzenia jakichkolwiek szczegółowych zasad w odniesieniu do tej kwestii. Mamy więc przed sobą problem o wiele bardziej pierwotny, do rozstrzygnięcia którego bioetyka nie ma ani uprawnień, ani kompetencji, szczególnie jeśli zważyć, jak głębokie będą skutki tego rozstrzygnięcia.

Nie jest to jednak również dyskusja ani w ścisłym sensie naukowa, ani społeczna, ani etyczna, chociaż pojawiają się w niej wątki należące do wszystkich tych dziedzin. W moim osobistym przekonaniu jest to debata o charakterze politycznym, oczywiście w szerokim, pierwotnym znaczeniu tego słowa – a więc debata o ludzkiej wspólnotcie i przyszłości, jeśli nie całej ludzkości, to co najmniej zachodniej kultury i człowieka żyjącego w tej kulturze. Dzisiejsze czy jutrzejsze decyzje nie tylko przecież określają jaka będzie medycyna i technika przyszłości i jakimi osiągnięciami biotechnologii będą się mogli posługiwać nasi potomni, ale też, jakie będą ich wyobrażenia o świecie i człowieku, sposoby myślenia, przekonania, skale wartości i celów – innymi słowy: kim będą. Nie jest oczywiście naszą winą, że przyszło nam żyć w ciekawych czasach, w których przychodzi nam rozstrzygać trudne dylematy, ale czy tego chcemy, czy nie i niezależnie od tego jakie decyzje byśmy podjęli, jesteśmy inżynierami nie tyle genów, co raczej dusz. Ale, aby sprostać swojemu zadaniu, debata ta nie może koncentrować się na szczegółowych, oderwanych od szerszego tła zagadnieniach, lecz musi mieć nie tylko o wiele większy zasięg (a więc dotyczyć wszystkich wymiarów egzystencji człowieka i wszystkich relacji, w których w trakcie swojego życia się znajduje), ale też o wiele bardziej fundamentalny charakter, a więc nie może unikać stawiania problemów metafizycznych, antropologicznych i aksjologicznych ani kontentować się zastanym stanem refleksji dotyczącej tych kwestii, unikając reinterpretacji modeli świata i człowieka ani poszukiwania (lub tworzenia) nowych sensów.

Mógłby ktoś w tym miejscu zarzucić mi, że to, co przed momentem powiedziałem o wadze prowadzonej debaty i znaczeniu podejmowanych decyzji stoi w sprzeczności z wyrażonym wcześniej przekonaniem, że przebieg dalszych wypadków jest już przesądzony, a dyskusja, której jesteśmy świadkami nie będzie miała żadnych konsekwencji. Sądzę jednak, iż nie ma między tymi stwierdzeniami wzajemnej sprzeczności, co wynika z faktu, że tego typu wszechstronna, wielopłaszczyznowa debata, o której przed momentem pisałem nie była i nie jest prowadzona, a wezwania do niej kwitowane są zazwyczaj wzmiankami o

ciemnogrodzie, dykteryjkami o schodzeniu z drzewa i twierdzeniami o neutralności nauki i dobrodziejstwach postępu. Nieumiejętność, a być może nawet niemożność podjęcia takiej całościowej refleksji wynika z menedżerskiej natury naszej cywilizacji, w której każdy problem dzieli się na jak najdrobniejsze części i pozostawia do rozstrzygnięcia specjalistom, dostrzegającym tylko swój, wąski wycinek zagadnienia – tak, jakby szło o budowę mostu, albo operację ślepej kiszki, gdy tymczasem od pewnego czasu stoimy przed największym być może wyzwaniem, jakie pojawiło się w dotychczasowych dziejach ludzkości.

Czy jednak brak takiej szerszej dyskusji musi nas skazywać na porażkę jeśli chodzi o możliwość choćby częściowego rozstrzygnięcia najbardziej palących dylematów, które stawia przed nami rozwój genetyki, tak aby mogło mieć ono wpływ na podejmowane w tej mierze decyzje. Moim zdaniem – tak. Aby to uzasadnić proponuję spojrzenie na dwa problemy, które często pojawiają się jako argumenty za lub przeciw prowadzeniu badań nad klonowaniem i wydają się tworzyć najbardziej wyrazistą linię podziału, a więc problem wolności nauki i jej roli społecznej oraz zagadnienie istnienia i przebiegu moralnych ograniczeń których także nauka przekraczać nie może.

Łatwo zauważyć, że pojęcie wolności badań naukowych, chociaż często używane, jest w gruncie rzeczy bardzo niejasne. Po pierwsze dlatego, że aby je w pełni zrozumieć musimy posiadać kryterium oceny tego, jakie badania mają charakter naukowy, kryterium, które nie może, co oczywiste, zostać sformułowane przez samą naukę, a więc potrzebuje wspomnianego szerszego kontekstu. Po wtóre zaś z tego względu, że termin wolność może być rozumiany jako wolność naukowca, który ma prawo do nieskrępowanego wyboru dziedziny i kierunku swej aktywności badawczej, albo też do autonomii samej nauki, która jest w takim ujęciu rozumiana jako proces zdobywania i kumulowania wiedzy, całkowicie niezależny od wszelkich innych, indywidualnych, społecznych i politycznych celów i działań.

O ile jednak pierwsza z tych opcji nie budzi wielu kontrowersji, z tego względu, że wszyscy zgadzają się z tym, że naukowiec, jako człowiek i jako członek pewnej społeczności, jest zobowiązany do przestrzegania norm prawnych oraz standardów etycznych, które zakreślają granicę wolności podejmowanych działań (i mogą być przedmiotem refleksji etycznej), to druga możliwość budzi liczne wątpliwości, a zapewne to do niej właśnie odwołują się zwolennicy wolności nauki. Zauważmy, że możliwość ta odwołuje się do pewnej niewypowiedzianej przesłanki, iż rozwój nauki nie podlega ocenom moralnym, z czego można wyprowadzić, być może nieco szokujący ale oczywisty wniosek, że wszelkie działania, których celem jest poznanie naukowe są co najmniej neutralnie moralnie, a więc dozwolone.

Skąd jednak bierze się przekonanie o autonomii nauki? Zapewne wpływ na jego powstanie ma antyczna koncepcja aktywności teoretycznej jako najbardziej szlachetnej sfery ludzkiego życia, prowadzącej do poznania prawdy, będącej jednym z najwyższych dóbr dostępnych dla człowieka. Wydaje się jednak, że decydujące znaczenie dla jego sformułowania i akceptacji społecznej miała historia nowożytnej Europy wskazująca, że emancypacja nauki spod władzy politycznych, społecznych i religijnych autorytetów przynosi nie tylko wzrost wiedzy, ale także poprawę warunków ludzkiego życia. Tak więc to wspomniany wcześniej, oświeceniowy program nauki, której funkcją nie jest po prostu poznanie, ale poznanie spełniające istotną rolę społeczną oraz wynikające z tego przekonanie, że

postęp nauki jest tożsamy z postępem w każdej sferze ludzkiego życia i aktywności usankcjonowały praktycznie (bez wyraźnych podstaw teoretycznych) roszczenie nauki do autonomii i umożliwiły jej osiągnięcie zupełnie szczególnej pozycji w zachodniej kulturze. Jest jednak rzeczą jasną, że roszczenie to może być akceptowane tak długo, jak długo nauka spełnia przyjętą na siebie rolę, a związek rozwoju nauki z „postępem w ogóle” nie ma charakteru koniecznego, lecz był skutkiem zarówno pewnego świadomego ukierunkowania badań naukowych i nadania im utylitarnego charakteru (ze względów czysto poznawczych równie dobrze moglibyśmy przecież badać kształty, jakie przyjmuje dym ulatujący z ogniska, albo sposób opadania liści z drzew), jak też faktu, że przez długi czas nauka dobrze wywiązywała się ze swojej funkcji wyzwalając ludzi od wielu ograniczeń, a więc spełniając społeczne oczekiwania. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci pokazały wszelako, że postęp w nauce (i technice) nie jest jednoznacznym wyznacznikiem postępu w innych dziedzinach życia, a często wywołuje nieprzewidziane, jednoznacznie negatywne skutki⁷. Czy wynika stąd, że koncepcja autonomii nauki jest fałszywa? Oczywiście nie, wynika tylko, że nie jest ona dobrze uzasadniona i opiera się na pewnej historycznej tradycji oraz to, że jej utrzymanie może wywoływać pewne, delikatnie mówiąc, dwuznaczne konsekwencje. Wskazuje to jednak, o czym wcześniej pisałem, że tak długo, jak długo nie odpowiemy na pytania o funkcję i zadania nauki we współczesnym świecie, jej relacje z innymi sferami życia, autonomię wobec życia społecznego, ludzkich oczekiwań i intuicji aksjologicznych, tak długo idea wolności nauki nie będzie mogła stanowić akceptowalnej przesłanki w jakiegokolwiek dyskusji.

Wróćmy na moment do pierwszej z wymienionych wcześniej opcji, dotyczącej wolności prowadzenia badań przez naukowca. Jak wspomniałem, w tym przypadku problem nie jest kontrowersyjny w odniesieniu do tego, czy naukowiec podlega ograniczeniom etycznym, ale rodzi pytanie o to, jakie są te ograniczenia, a więc kieruje naszą uwagę ku dyskusji na poziomie etyki. Na jej gruncie pojawia się pytanie, czy klonowanie (i eksperymenty genetyczne) na zarodkach ludzkich są dopuszczalne. Niektóre wypowiedzi w tym względzie, stwierdzające, że takie działania są nieetyczne, moralnie nieakceptowalne, itp., albo, przeciwnie, nie stanowią w jakiegokolwiek mierze problemu etycznego, oparte są na intuicjach lub nie do końca sprecyzowanych, a może nawet nieuświadomianych przesłankach i poza wskazanymi wyżej deklaracjami nie zawierają umożliwiających dyskusję argumentów. Wydaje się jednak, że centralnym pojęciem wokół którego toczy się spór jest (także w powyżej wskazanych przypadkach) pojęcie godności człowieka, a więc pytanie, czy badania genetyczne i stosowanie biotechnologii w odniesieniu do człowieka dają się pogodzić z ludzką godnością. Negatywna odpowiedź na to pytanie wydaje się być jednym z zasadniczych argumentów zarówno zadeklarowanych, jak i umiarkowanych przeciwników badań genetycznych prowadzonych na człowieku. Warto przy tym zaznaczyć, że pytania o etyczną stronę genetyki nie muszą bazować na pojęciu godności człowieka (które zresztą nie wydaje się być szczególnie pomocne w rozważaniach etycznych), natomiast pozytywną stroną takiego ujęcia problemu jest fakt odwoływania się do

⁷ Aby przywołać najnowszy przykład: „wynalazcy” karmienia krów krowami też zapewne uważali to za postęp

pojęcia godności dwóch skądinąd różnych tradycji filozoficznych, których wpływy są widoczne w toczącej się dyskusji.

Pojęcie godności człowieka ma w myśli zachodniej kilkunastowieczną tradycję. Jak łatwo się domyślić, w tym czasie zmieniało się zarówno jego znaczenie, jak też poglądy na sposób ufundowania godności oraz rola jaką odgrywała ona w filozofii. Nie wchodząc w tym miejscu w dywagacje historyczno-filozoficzne przypomnę tylko, że istnieją dwie zasadnicze tradycje ujęcia tego problemu: późno starożytna, chrześcijańska, pochodząca od Boecjusza, według której godność człowieka wynika z jego podobieństwa do Boga oraz nowożytna, oświeceniowa, za której źródło najczęściej uważana jest filozofia Kanta, dla którego godność jest własnością istot rozumnych i wolnych, będących prawodawczymi podmiotami działań moralnych⁸. Niezależnie od wszelkich różnic pomiędzy tymi tradycjami, są – przynajmniej obecnie – one zgodne w tym, że każdemu człowiekowi, z racji bycia człowiekiem, przysługuje równa i niezbywalna godność, która jest podstawą dla zobowiązań etycznych wobec niego⁹. Zobowiązania te polegają najogólniej mówiąc na tym, że każdy człowiek ma być traktowany jako dobro samo w sobie, w sposób nie przedmiotowy, albo też, jako cel a nie (tylko) środek wszelkich działań. Tym niemniej żadne działanie nie jest w stanie naruszyć ludzkiej godności – nieposzanowanie (jak się często mówi: uchybienie) jej kwalifikuje tylko działanie jako moralnie negatywne, ale w niczym nie dotyka samej godności. Tak więc na pytanie, czy człowiek narodzony w wyniku klonowania, lub w którego uposażeniu genetycznym dokonano modyfikacji będzie posiadał godność, jednoznaczna jest odpowiedź twierdząca – posiadanie godności jest związane z faktem bycia człowiekiem, a nie sposobem w jaki człowiek ten przyszedł na świat. Problemem nie jest więc klonowanie jako metoda reprodukcji, lecz eksperymenty prowadzone na ludzkich zarodkach i klonowanie terapeutyczne, jeżeli miałyby ono polegać na takim ukierunkowaniu rozwoju zarodka – mogącego, przy braku tego ukierunkowania, rozwinąć się w pełny organizm ludzki – w wyniku którego otrzymujemy np. organy do przeszczepu.

Aby jednak odpowiedzieć na pytanie czy eksperymenty i klonowanie terapeutyczne są, czy też nie są poczynaniami negatywnymi moralnie, musimy wcześniej mieć jasność co do kwestii, kiedy zaczyna się ludzkie życie (lub: kiedy zaczyna się człowiek, a ściślej – osoba ludzka, gdyż nie muszą to być pojęcia jednoznaczne). Jeżeli tym momentem jest moment zapłodnienia, to eksperyment kończący się śmiercią zarodka, jak też jego deformowanie jest po prostu morderstwem (albo swego rodzaju „kanibalizmem narządowym”) i nie ma w tym względzie miejsca na dodatkowe dyskusje¹⁰. Jeżeli jednak moment ten przypada później – w piętnastym, czterdziestym, czy trzysta dwudziestym dniu od zapłodnienia, to do tego momentu eksperymenty byłyby neutralne moralnie, chociaż sytuacja w przypadku przeszczepu organu uzyskanego ze zdeformowanego zarodka nie byłaby już całkiem

⁸ Ściśle rzecz biorąc, *Kant* nie jest całkiem jednoznaczny w wypowiedziach na ten temat, a uzasadnienie godności człowieka ma, w moim przekonaniu, wątpliwą wartość – choć akceptując pojęcie własnej godności logicznie rzecz biorąc musimy uznać godność każdego innego człowieka, o co głównie *Kantowi* chodzi

⁹ Chociaż warto dodać, że śledząc niektóre współczesne dyskusje, przede wszystkim o treści społecznej, można zauważyć używanie pojęcia godności jako czegoś stopniowalnego i nie całkiem trwałego

¹⁰ Nie wiem czy słuszne jest w tej sytuacji użycie pojęcia zapłodnienia – chodzi oczywiście o moment powstania komórki zdolnej do rozwinięcia się w organizm

jasna. Jednak problemu „początku człowieka” nie da się rozstrzygnąć ani na gruncie nauki, ani etyki, ani poprzez odwołanie się do zdrowego rozsądku (zresztą, mało co tak ludzi różni, jak ich zdroworozsądkowe przekonania), gdyż jest to zagadnienie, w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, metafizyczne i na tej tylko płaszczyźnie można poszukiwać jego rozwiązania.

Pragnę podkreślić, że konieczność określenia momentu początku życia człowieka ma kluczowe znaczenie także w przypadku posługiwania się wieloma innymi koncepcjami etycznymi, nie bazującymi na pojęciu godności, ale dokonującymi uzasadnień etycznych lub fundujących reguły moralne poprzez odniesienie ich do człowieka (praw człowieka, dobra dla człowieka, afirmacji człowieczeństwa, itp.). Konieczność takiej odpowiedzi, a nawet odpowiedzi na pytanie „kim jest człowiek?” rysuje się w sposób jeszcze bardziej wyrazisty, jeśli zastanowimy się nad hipotetycznymi możliwościami działań wskazanymi w poświęconym klonowaniu tomie *Medycyny Wieku Rozwojowego* przez Piotra Stępnia¹¹. Nie mają one zresztą związku z samym klonowaniem, gdyż pierwszy z nich dotyczy możliwości stworzenia istoty, czy gatunku istot pośrednich pomiędzy człowiekiem a jakimś innym naczelnym, drugi natomiast stworzenie, na bazie człowieka, nowego, w jakimś sensie lepszego gatunku (czy quasi-gatunku; nazwijmy go post-człowiekiem). Oczywiście ich status byłby całkowicie różny. Pierwszy byłby zapewne przez całe życie przedmiotem eksperymentów, gdyż, nie będąc człowiekiem, nie byłby członkiem „wspólnoty moralnej”. A drugi? Początkowo zapewne stanowiłby część ludzkiego społeczeństwa, ale gdyby stał się liczny, to może wytworzyłby swoje własne społeczności, mniej czy bardziej wyraźnie oddzielone od ludzi. Byłaby to zresztą intrygującą sytuacją, gdyby ludzie, po wiekach panowania nad światem i poniewierania innymi istotami, będącymi „dziećmi gorszego Boga” stali się gatunkiem mniej doskonałym, stając w obliczu partnera (a być może przeciwnika) bardziej odpornego fizycznie i psychicznie, inteligentniejszego, sprytniejszego, itd. Może naszym miejscem stałoby się ZOO albo klatka w laboratorium (oczywiście o wymiarach określonych przez zasady bioetyki)? Właściwie – czemu nie?

Ale do rzeczy: nie chodzi w tym momencie o nasze relacje ze stworzonymi za pomocą modyfikacji genetycznych istotami, ale o moralną ocenę samego zamiaru ich stworzenia, a raczej o brak kryteriów pozwalających taką ocenę jednoznacznie sformułować. Jeśli zapytamy, czy możemy prowadzić eksperymenty w tym kierunku, to zapewne pierwsza reakcja większości ludzi byłaby negatywna (choć po zastanowieniu wielu być może nie wykluczyłoby możliwości stworzenia mądrzejszej małpy), ale na jakich racjach moglibyśmy oprzeć ten sprzeciw (bądź jego brak)?¹² Skoro ewolucja od dawna tworzy nowe gatunki, a nikt nie ma do niej o to pretensji, to dlaczego jej w tym dziele nie pomóc? Czy poza obawą wobec mocniejszego być może konkurenta lub empatią wobec ofiary naszej genetycznej inwencji możemy w tym przypadku przytoczyć jakieś sensowne argumenty, szczególnie jeśli tak na

¹¹ Zob. Piotr P. Stępień, art. cyt. Autor nie przesądza przy tym, czy takie działania w ogóle będą wykonalne, co jednak nie podważa w niczym wagi samego problemu

¹² Wbrew pozorom problem ten dotyczy, do pewnego przynajmniej stopnia, także tych stanowisk, które, uznając ciągłość życia osoby ludzkiej od momentu poczęcia, odrzucają możliwość jakichkolwiek eksperymentów na zarodkach ludzkich – do tworzenia małpo-człowieka możemy bowiem zabrać się od drugiej strony, dokonując modyfikacji np. zarodka szympansa, który nie znajduje się pod ochronnym parasolem etyki ani prawa

prawdę nie mamy – poza czysto biologicznymi, które jednak stają się w tym momencie mało użyteczne – wyznaczników bycia człowiekiem. Wszystkie nasze pojęcia i teorie, także etyczne, powstały w czasie, gdy na Ziemi istniały wyłącznie gatunki naturalne, z których tylko jeden był gatunkiem istot inteligentnych a nasze możliwości ingerencji w ten układ były bardzo ograniczone i zaczynają szwankować w tak radykalnie odmienionej sytuacji. Tego faktu nie można skwitować stwierdzeniem, że nie istnieją takie problemy naukowe i etyczne z którymi nie potrafimy się uporać¹³. Wydaje się raczej, że problemów takich, zarówno etycznych, jak też społecznych jest coraz więcej, a zaprzeczanie ich istnieniu jest albo próbą zaklinalnia rzeczywistości, albo wyrazem bezsilności w ich rozwiązaniu.

Powyższe uwagi pokazują, jak sędzę, w sposób wystarczająco jaskrawy, jak niezbędne jest zbudowanie szerokiego conceptualnego zaplecza przed przystąpieniem do jakiegokolwiek dyskusji bardziej szczegółowej, ale mającej wyznaczać kształt przyszłości. W przeciwnym przypadku jest ona skazana na swój obecny kształt: fragmentaryczność, nierozstrzygalność sporów będącą skutkiem odwoływania się do różnych tradycji filozoficznych i światopoglądowych oraz wynikających stąd różnych intuicji moralnych, niekompatybilność argumentacji, często zresztą opartej na nieujawnionych przesłankach lub niewspółmiernej do istoty problemu, traktowanie jako oczywistych twierdzeń, które mają wagę w pewnych tylko ramach conceptualnych i kontekstach historycznych, a także posługiwanie się pojęciami co prawda ogólnie znanymi, ale wieloznacznymi lub wymagającymi redefinicji. W konsekwencji zaś jest skazana na niekonkluzywność. A ponieważ „życie nie znosi próżni”, to przyszłość tworzona jest siłą inercji, zgodnie z zastanymi schematami myślowymi, procesami społecznymi i gospodarczymi oraz mechanizmami decyzyjnymi. I tworzona jest obok nas.

Dr Marek Bonenberg
Zakład Etyki Instytutu Filozofii
Uniwersytet Jagielloński
31-044 Kraków, Grodzka 52

¹³ Takie twierdzenie można znaleźć w deklaracji w obronie klonowania i wolności badań naukowych, która jest zresztą tekstem tak kuriozalnym, że należałoby mu poświęcić osobny tom MWR. Mówiąc całkiem ściśle, deklaracja nie odnosi się do kwestii modyfikacji genetycznych lecz klonowania (co zresztą jest charakterystycznym przykładem podejmowania mocno powiązanych kwestii w sposób odseparowany i bez żadnego szerszego kontekstu), stwierdzając, że nie jest oczywiste, iż klonowanie stworzy problemy, z którymi rozum ludzki nie potrafi się uporać